



Adrian K. Antosik

STARSZY SZEREGOWIEC

Adrian K. Antosik

STARSZY
SZEREGOWIEC

© Copyright by Adrian K. Antosik & e-bookowo

Projekt okładki: Agnieszka Barć

korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-590-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Prolog

W znanym mi wszechświecie istnieje tysiąc sto dwadzieścia osiem istot rozumnych, ośmioro z nich to odwieczni, siedmiu władców planet oraz jeden więzień z Systemu Więziennego...

W znanym mi wszechświecie istnieje tysiąc sto dwadzieścioro ludzi, pięciuset jest osiedlonych na Marsie i jego dwóch księżycach, trzystu pięćdziesięciu na Wenus, stu osiemnastu na Merkury, stu na Heroldzie jedynej planecie w Systemie Więziennym dla ludzi wolnych, trzydziestu sześciu na Plutonie i pasie asteroid, w tym dziesięciu jeszcze tam nie dotarło, czekają w kapsułach, piętnastu na Księżycu, jeden więzień w Systemie Więziennym...

W znanym mi wszechświecie jest czterystu czterdziestu pięciu Polaków, stu pięćdziesięciu trzech Niemców, dziewięćdziesięciu sześciu Hiszpanów, siedemdziesięciu czterech Amerykanów, sześćdziesięciu siedmiu Włochów, pięćdziesięciu dziewięciu Węgrów, pięćdziesięciu siedmiu Ukraińców, pięćdziesięciu dwóch Portugalczyków, pięćdziesięciu dwóch Litwinów, czterdziestu sześciu Kanadyjczyków, czterem Słowaków, dwóch odhibernowanych z przetrwalnika, dwóch Księżyczan, jeden Arab...

W całym znanym mi wszechświecie tylko jedna istota ludzka zahibernowana w kryształach zagubiła się gdzieś na Ziemi...

Tą istotą jestem JA, Starszy Szeregowy Dawid Kruk, i mam tego serdecznie dość...

Żyję i jest to jedna z nielicznych dobrych informacji, jaką mogę przekazać z ostatnich dni. Wszystko zaczęło się dość niepozornie, miała być to najprostsza w życiu misja. Rutynowe zadanie, które było nim, dopóki nie pojawiła się trójka napastników ubranych w cudaczne stroje. Co najdziwniejsze, widzieli mnie i dwukrotnie ostrzelali. W ostatniej chwili udało mi się ściągnąć mój cel, a następnie wzbic się wysoko w powietrze, gdy poczułem dziwne gorąco na plecach, a zaraz po tym moje skrzydła przestały prawidłowo działać. Zaczęliśmy spadać. Wydobyłem z kieszeni małe urządzenie, a następnie przykładając je do nieprzytomnego celu, uruchomiłem uwalnianie się zielonej substancji. Gdy ciało zostało zamknięte w kryształ, włączyłem ponownie mechanizm, który obudował kryształ kapsułą i uruchomił silniki. Całość raptownie zamarła w powietrzu, przez co omal nie wypuściłem uchwytu z ręki. Moc ich była dostateczna, by utrzymać mnie oraz siebie w zawieszeniu nad ziemią, jednak nie mogła wrócić z tak dużym obciążeniem do bazy na Księżycu. Westchnąłem, wyciągając z kieszeni drugie urządzenie. Wiedziałem, że w kryształach będę bezpieczny, przynajmniej dopóki warunki nie będą według maszyny wystarczające, by jednostka w niej zamknięta mogła przeżyć. Mogło to potrwać godzinę, dzień, a nawet stulecia. Mimowolnie wzdrygnąłem się na ten pomysł, jednak nie miałem innego wyjścia, zwlekając tylko obniżało szanse dostania się kapsuły do bazy na autopilocie. A co się z tym wiązało, zamiast jednej zaginionej osoby były by dwie. Spojrzałem w dół, byłem wysoko ponad wierzchołkami drzew, a w moim przypadku nie

miał kto drugi raz nacisnąć przycisku na maszynie. Przyłożyłem urządzenie do piersi, wciągając głęboko powietrze. Nacisnąłem przycisk i rozłożyłem szeroko ręce, rzucając się w przepaść. Spadałem zwrócony twarzą ku niebu, czując, jak moje ciało zostaje pokryte zielonkawą substancją wydobywającą się z urządzenia. Jeszcze chwila, a zostanę uwięziony w niezniszczalnym kryształ. Po czym pozostanie mi tylko oczekiwanie. Nieświadomy upływu czasu, śniący o przeszłości, będę czekał, aż mnie odnajdą. Powiem szczerze, że ta perspektywa nie spodobała mi się. Przez sekundę widziałem Lucze z dziećmi, patrzącą gdzieś z wysoka na mnie spadającego na nieznaną, dziką Ziemię. Planetę, na której nie było ludzi od czasu, gdy Odwieczni ją opuścili. Zamknąłem powieki i nastąpiła ciemność.

Przebudzenie

Powoli otworzyłem powieki, wszystko było rozmazane i niewyraźne. Drgnąłem gwałtownie, gdy poczułem czyjąś dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, musisz dojść do siebie.

– Lucze?

– Nie...

Znów zrobiło mi się ciemno przed oczami, zemdlałem. Gdy obudziłem się ponownie, w pomieszczeniu panował półmrok. Przez dłuższą chwilę próbowałem zrozumieć, co sprawiło, że tak gwałtownie poderwałem się z łóżka. Nagle dziwny, stłumiony warkot odezwał się gdzieś w pobliżu. Unosząc się na łokciu, próbowałem zobaczyć coś w ciemności. Głośny huk wywarzanych drzwi zdeorientował mnie, jednak nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Sekundę później zablokowałem ramieniem atak bestii, naciskając na jej krtań w momencie, gdy zęby szczęknęły tuż przy mojej twarzy. Zaciśnąłem mocniej szczękę, poczuwszy wpijające się w moje ciało pazury, jednak przygnieciony ciężarem śmierdzącego cielska zwierzęcia nie mogłem się poruszyć. Zwierzę nagle pisnęło dziwnie, po czym coś zerwało je ze mnie. Jakieś dwa kształty przetoczyły się w stronę drzwi, rozległ się głuchy jęk, po którym z podłogi podniósł się ogromny cień. W świetle księżyca padającym z zewnątrz zwierzę wyszczerzyło zęby a jego oczy zaślniły, gdy na mnie spoglądało. Poczułem, jak po plecach przelatuje mi zimny dreszcz, gdy spoglądałem na wychodzące z pomieszczenia zwierzę, jego uszy otarły się o górną część framugi. Osunąłem się na posłanie, zamykając oczy, a mdlejąc, powtarzałem sobie, że to tylko przywidzenie,

że obudzę się w ramionach ukochanej. Chłodny powiew na policzku sprawił, że się ocknąłem. Ciasne pomieszczenie bez okien z wyważonymi drzwiami wydało mi się dziwnie klaustrofobiczne, zwłaszcza gdy zobaczyłem w prześwicie pysk ogromnego czarnego wilka, wpatrującego się we mnie bacznie. Nagle pojawiła się ręka, która odepchnęła zwierzę.

– Shadow, odejź – usłyszałem przyjemny dla ucha kobiecy głos.

Po czym do środka weszła młoda ciemnowłosa kobieta, niosąc misę, z której unosiła się para. Gdy jej błękitne oczy zwróciły się ku mnie, a na ustach pojawił się uśmiech, poczułem się jakby mnie ktoś siłą zaciągnął do raju.

– O, widzę, że się obudziłeś – powiedziała. Musiałem mieć bardzo głupią minę, bo po chwili dodała, wchodząc powoli: – Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak, tak oczywiście – zacząłem, unosząc się na łokciu.

Coś mnie zabolalo i odruchowo złapałem się za rękę. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że mam na niej bandaż.

– Ładnie cię pokiereszował – mówiąc to, skinęła głową na zabandażowane miejsce. – Przyniosłam ci śniadanie, musisz nabrać sił, człowieku z kryształu.

Chciałem ją zatrzymać, jednak nim zdążyłem cokolwiek zrobić, dziewczyna wyszła, a w przejściu ukazało się wielkie zwierzę. Powoli i z wysiłkiem usiadłem, po czym wzięłem misę, z której sterczała drewniana łyżka. Nieufnie nabrałem wysmażony kawałek mięsa i uniosłem go w górę. Coś pisnęło cicho, jednak gdy się rozejrzałem, dostrzegłem tylko wilka. Mój żołądek zaburczał, domagając się jedzenia. Nie zastanawiając się już dłużej, spróbowałem. Mięso okazało się soczyste i dobrze wypieczone. Zacząłem jeść łapczywie, gdy pisk się powtórzył. Z pełnymi ustami podniosłem wzrok

znad miski, spoglądając z niepewnością na zwierzę. W jego oczach dostrzegłem niemą prośbę, wziąłem kawałek mięsa w dwa palce i wyrzuciłem je przez drzwi. Wilk złapał je w locie. Zabrałem się z powrotem do jedzenia, co jakiś czas rzucając bestii kąsek. Gdy się najadłem, resztą mięsa nakarmiłem zwierzę. W końcu pusta misa z łyżką spoczęła koło mojego legowiska. Syty poczułem, jak moje powieki stają się coraz cięższe, jednak nie było mi dane się wyspać. Do pomieszczenia wszedł rosły mężczyzna z trzema równoległymi bliznami na obnażonej klatce piersiowej. Błysnęło ostrze miecza wyciągniętego w moją stronę, co wilk skwitował cichym warknięciem. Olbrzym jedynie skinął na mnie głową, wskazując na wyjście, a następnie niczym posąg wpatrywał się we mnie. Powoli wstałem, wyprostowując się, jednak mimo tego nadal czułem się drobniejszy od milczącego mężczyzny. Zrobiłem niepewny krok w stronę wyjścia, zaraz jednak ruszyłem pewniej, trącony w ramię. Na dworze przywitał mnie widok niewielkich domków z kamiennymi ścianami. Idąc, odnajdywałem kierunek dzięki subtelnym szturchańcom przewodnika. Kierował mnie do górującego nad innymi zabudowaniami budynku. Zdążyłem również zauważyć, iż domki otoczone są dużo wyższym od nich solidnym murem, na którego widok stwierdziłem, że nie da się tego miejsca zdobyć ot tak z marszu. Zaskoczył mnie fakt, iż wioska wydawała się opuszczona. Jednak nie miałem czasu zastanawiać się nad tym, ponaglany kolejnymi szturchnięciami. Co jakiś czas słyszałem groźny pomruk gdzieś niedaleko, choć nie wiedziałem, czy był on w mojej obronie, czy raczej wyrażeniem chęci zaatakowania mnie. Znalazłem się w przestronnym pomieszczeniu, w którego centrum było okazałych rozmiarów palenisko. Zaskoczył mnie również kształt pomieszczenia, choć na pierwszy rzut oka wydało

mi się normalną izbą, po głębszym przyjrzeniu się dostrzegłem, że jest ono idealnym kołem. Przy ledwo tłącym się ognisku siedziało sześć osób. W czerwonym blasku dostrzegłem cztery pomarszczone starcze twarze oraz dwie młode, z których jedną rozpoznałem. Była to owa dziewczyna, która przyniosła mi jedzenie. Kontem oka dostrzegłem ogromnego wilka, który również się pojawił. Za mną stał niemy dotąd mężczyzna i coś mi mówiło, że miał więcej wspólnego z katem niż z obserwatorem. Jednak zanim zdołałem się dobrze zastanowić nad moją nową teorią, odezwał się starzec siedzący naprzeciw mnie.

– To wojownik, nie ma co do tego wątpliwości.

– Jest młody i silny, może się przydać. Razgule nawet młode są bardzo silne.

– Ściągnął na osadę niebezpieczeństwo! Odkąd przyniesiono człowieka w kryształ, Razgule atakują co noc. Tylko dzięki niesamowitemu szczęściu nikt dotąd nie zginął.

– Rzucił urok na wioskę! To czarnoksiężnik! Musi zginąć!

Wymiana poglądów starców kreowała moją przyszłość w niespecjalnie jasnych barwach. Mimo to postanowiłem milczeć i patrzeć, co się będzie działo dalej.

– Czy dzieci księżycy mają coś do dodania?! – spytali starcy.

– Śmierć – odparł młodzieniec po mojej lewej stronie.

– Życie – sprzeciwiła się dziewczyna.

Starcy wystawili przed siebie dłonie, każdy z nich pokazywał inną liczbę. W sumie wystawionych było siedem palców, po czym ręce opadły.

– Siedem – zaczął ten, który rozpoczął – nieparzysta. Los zdecydował śmierć.

Zdezorientowany wpatrywałem się w zgromadzonych, usłyszałem ciche szurnięcie za mną, jakby ktoś delikatnie przesunął nogę po podłodze. Obróciłem się akurat w momencie, gdy miecz mężczyzny biorącego zamach był wyceLOWANY ostrzem do sufitu. Instynktownie wymierzyłem mu cios pięścią prosto w twarz i zrobiłem to z takim impetem, że rosły mężczyzna cofnął się o kilka kroków zdezorientowany. Nim jednak zdążył cokolwiek zrobić, wilk dał susa w jego stronę, obalając go na ziemię, a gdy tamten zirytowany próbował go z siebie zrzucić, wyszczerzył kły.

– Co to, do cholery, miało być?

Pytając spokojnie, odwróciłem się do zgromadzonych. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłem dziwne poruszenie na twarzach starców.

– On stanął w jego obronie. To się nie zdarzyło od stuleci!

Powoli zaczynałem mieć po dziurki w nosie tej mistycznej paplaniny.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

– A więc przepowiednia się nie myliła – wyszeptwała dziewczyna – obrońca wskaże tego, który wyprowadzi nas z ziemi udręki w miejsce spokoju.

Nowa służba

Po czterogodzinnej rozmowie w budynku będącym sądem, w którym zapadały szybkie wyroki oraz egzekucje, dowiedziałem się wielu nader interesujących rzeczy. Znajdowałem się w osadzie wykluczonej, jak to określili moi rozmówcy. Lata temu spadła na nią klątwa i pojawiły się Razgule, które systematycznie raz na miesiąc kogoś porywały. Przez to właśnie zerwano z wioską wszelkie kontakty, a ona musiała zacząć się utrzymywać sama. W końcu, gdy osadnicy byli na skraju załamania, pojawił się Obrońca, wielki wilk chroniący osadę, a wraz z nim jeden z władców, protoplasta pięciu rodów rządzących. Ich członkowie mieli niezwykłą umiejętność przemieniania swych ciał i stawania się po części wilkami po części ludźmi, która jak mi powiedziano, pochodziła od pierwszego władcy, który miał pięciu synów. Od tamtej pory z większymi lub mniejszymi sukcesami chronili wioskę. Jednak w pewnym momencie Razgule zaczęły polować wyłącznie na ludzi przemieniających się, tak więc do dnia dzisiejszego przy życiu pozostała trójka. Dwoje zasiadało w radzie, a trzeci miał dopiero dziesięć lat i nie było wiadomo, kiedy jego dar się objawi. Dodatkowo bestie zaczęły atakować grupami a nie jak zwykle to bywało pojedynczo oraz robiły to co noc. Szczerze mówiąc, z tej całej opowieści uwierzyłem tylko w te dziwne zmutowane zwierzęta atakujące wioskę. W sumie nawet nie musiałem wierzyć, bo jedno z nich chciało mnie zaatakować. Jeszcze tydzień temu żyłem sobie spokojnie na Księżycu w przekonaniu, że nie ma istot ludzkich na Ziemi. A tu proszę. W bajeczkę o rodzie Likantropów jakoś nie mogłem uwierzyć i kusiło mnie, żeby poprosić o namacalny dowód. W końcu opowiedziałem im